

Pułapka proukraińskiej narracji

2 sierpnia 2023

No i mamy twarde lądowanie, jeśli chodzi o polsko-ukraińskie relacje. Nie dość, że zaostrza się konflikt interesów w dziedzinie rolnictwa, nie dość, że iskrzy w sprawach historycznych, to doszły jeszcze spory na temat wdzięczności czy niewdzięczności Ukrainy wobec nas.

Jak przekazał rzecznik ukraińskiego MSZ Ołeh Nikołenko, polski ambasador w Kijowie został wezwany do siedziby resortu. Powodem mają być wypowiedzi szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta RP Marcina Przydacza. Strona ukraińska żąda wyjaśnień. O co chodzi? Marcin Przydacz, szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej, w poniedziałek w TVP mówił: – Jeśli chodzi o Ukrainę, Ukraina naprawdę otrzymała dużo wsparcia od Polski. Myślę, że warto by było, żeby zaczęła doceniać to, jaką rolę przez ostatnie miesiące i lata dla Ukrainy pełniła Polska. Stąd też takie, a nie inne decyzje, jeśli chodzi o ochronę granic. Była to wypowiedź odnosząca się do ewentualne przedłużenie zakazu importu czterech produktów rolnych z Ukrainy. – To, co najważniejsze dziś, to obrona interesu polskiego rolnika. Jesteśmy w okresie żniw. Polskie zboże musi zostać zebrane, musi zostać zmagazynowane i dystrybuowane po odpowiedniej, godnej cenie – mówił Przydacz.

Prezydenckiemu ministrowi odpowiedział Andrij Sybiga, zastępca szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy: – Kategorycznie odrzucamy próby narzucenia polskiemu społeczeństwu przez polityków bezpodstawnej opinii, że Ukraina nie docenia pomocy ze strony Polski. Jest to oczywiście gra o własne koniunkturalne interesy, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Manipulacja... a rzeczywistość to przyjazny i otwarty dialog między prezydentami Ukrainy i Polski, między którymi panuje

wysoki poziom wzajemnego zrozumienia i wzajemnego zaufania. Nie ma nic gorszego, niż gdy twój wybawca żąda od ciebie opłaty za ratunek, nawet gdy krwawisz.

– Polska broń w rękach ukraińskiego wojska skutecznie powstrzymuje rosyjskiego agresora – zaznaczył. – Wspieranie nas bronią to nie filantropia, ale inwestycja we własne bezpieczeństwo Polski. To Ukraińcy dziś stoją na straży wartości i bezpieczeństwa naszego regionu i robią to także w interesie Polski i całego wolnego świata – mówił Sybiga, dodając, że jest to „najwyższy stopień wdzięczności”. Podkreślił też, że kiedy Ukraina jest w stanie wojny, próba „wydobycia” z niej czegoś więcej jest równoznaczna ze zdradą, na którą w stosunkach z Polską nie powinno być miejsca.

W Polsce na wielu forach internetowych zawrzało. Z pozoru słusznie. Dlaczego z pozoru? Bo gdy przyjrzymy się na chłodno jaką narrację przyjęli polscy politycy po wybuchu wojny, to okaże się, że sami daliśmy Ukraińcom argumenty, żeby tak zareagowali. Najbardziej reprezentatywną wypowiedzią jest opinia Mateusza Morawieckiego z lutego tego roku: „Na Ukrainie umierają żołnierze także za naszą wolność. Chyba po raz pierwszy w ciągu ostatnich 300 lat za „{naszą i waszą Wolność” bije się ktoś inny niż Polacy”. Gdyby być bardziej dosadnym, to należałoby uściślić tok myślenia pana premiera – nie musimy poświęcać życia polskich żołnierzy, bo to oni, Ukraińcy, giną zamiast naszych. Tak to należy rozumieć. Jest to naturalne następstwo przyjęcia fałszywej tezy, że to wojna nie tylko w obronie suwerenności Ukrainy, ale także polskiej niepodległości, że jeśli padnie Kijów, to następna będzie Warszawa. Czyli jest to nasza wojna, z tą tylko poprawką, że zamiast naszych giną ukraińscy żołnierze.

Wiele razy pisałem i mówiłem, że jest to ocena absurda, nie mająca związku z rzeczywistością. Wojna na Ukrainie dotyczy tylko i wyłącznie relacji Rosji i Ukrainy, jest konfliktem na obszarze b. ZSRR, a jej bezpośrednią przyczyną nie jest żaden „rosyjski imperializm”, tylko walka o utrzymanie wpływów

Moskwy na terenach, które uznaje za swoją strefę wpływów i bezpieczeństwa, a na których swoją nogę postawiły USA i NATO, dokonując w dodatku zamachu stanu i obalając legalnego prezydenta Ukrainy. Lansowanie propagandowej tezy, że Ukraina walczy o cały „wolny świat”, o Europę, a więc także o być albo nie być Polski – jest bardzo wygodna dla władz w Kijowie, bo napędza poparcie dla nich, pomoc wojskową, finansową i polityczną. Poza tym, stawia je w zasadzie poza jakąkolwiek krytyką, bo przecież Ukraina w zamian daje życie swoich obywateli, a życie ludzi nie ma ceny. Chcecie być dalej „wolni”, to nie krytykujcie nas, bo za tę waszą wolność płacimy życiem Ukraińców.

Warszawa przyjęła taką interpretację tej wojny z pełną aprobatą, a nawet jeszcze większą gorliwością i zacietrzewieniem niż Zachód, o czym świadczą niezliczone wypowiedzi prezydenta RP, premiera i całego tabunu polityków PiS i opozycji. Skoro tak, to Kijów może z czystym sumieniem mówić – czego jeszcze od nas chcecie? Targujecie o swoich rolników, chcecie potępienia UPA? Teraz, kiedy walczymy o wasze istnienie? Tak oto Polska padła ofiarą własnej propagandy i dogmatu, że to jest „nasza wojna”. Węgry przyjęły od samego początku zupełnie inną wykładnię: TO NIE JEST NASZA WOJNA, a naszym celem jest trzymanie się od niej z daleka, nie wysyłanie broni, dążenie do jej szybkiego zakończenia i obrona swoich interesów. I Węgry mają sytuację klarowaną, także wobec Kijowa. Polska nie, podkreślmy na koniec – na własne życzenie.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info